Wawel Wyspiańskiego

Agnieszka Janczyk, kuratorka zbiorów prac na papierze w Zamku Królewskim na Wawelu i kuratorka wystawy Wawel Wyspiańskiego. Takiej wystawy jeszcze nie było. Wyspiański, jego twórczość to jest coś zupełnie innego, to jest najwyższy poziom.

Taką propozycję dostaje się naprawdę raz w życiu. Ta nasza wystawa jest pierwszą, w której się tak kompleksowo porusza zagadnienie związków Wyspiańskiego z Wawelem. Przygotowanie tej wystawy to było naprawdę duże wyzwanie.

Stanisław Wyspiański, malarz, rysownik, dramaturg, poeta, a też znakomity projektant. Czym Wawel był dla artysty? Musimy zrozumieć, że Wawel to nie jest tylko temat jego twórczości. To nie jest tak jak było w przypadku innych artystów, że Wyspiański przychodził na wzgórze, czy też wybierał sobie punkt widokowy gdzieś poza wzgórzem i rysował i malował Wawel.

Nie, to nie było tak, bo Wawel był dla Wyspiańskiego po prostu wielką miłością. Wyspiański uważał, że artyści, którzy żyją, możemy powiedzieć, w tak ciekawych czasach, czyli czasach, kiedy właściwie wszystko się zmienia, a kiedy Wawel niedługo zostanie oddany przez wojsko, owi artyści powinni dać, jak to określił widomy wyraz tego, powinni się zastanowić w zasadzie nad dwoma pytaniami. Jak ma wyglądać Wawel po jego odzyskaniu oraz jakie funkcje ma pełnić? Razem z Władysławem Ekielskim, krakowskim znanym architektem, którego zaprosił do współpracy przy projekcie Akropolis, postarali się odpowiedzieć właśnie na te zasadnicze pytania i uważali, że Wawel powinien pełnić właściwie takie zasadnicze funkcje, to znaczy miały się tam skupiać funkcje polityczne, bo obaj twórcy planowali tam umieszczenie parlamentu, czyli gmachu Senatu i gmachu Izby Poselskiej.

Oczywiście religijne ze względu na katedrę, też naukowe, bo na Wawelu chcieli umieścić Akademię Umiejętności. Artystyczne, bo miało się tam znaleźć Muzeum Narodowe i również chcieli przenieść kurię biskupią z ulicy Franciszkańskiej właśnie na Wawel. On nie myślał nawet o tym, żeby na Wawelu znalazły się jego prace, więc z jednej strony to była bardzo duża skromność artysty, natomiast z drugiej to były te niezwykłe emocje, jakie towarzyszyły mu pracy nad tematami związanymi z Wawelem.

Cieszę się, że na wystawie, właściwie cała ta część poświęcona projektowi Akropolis to jest taka perełka, udało się zgromadzić rysunki do tego projektu. Oczywiście nie wszystkie, bo musimy też cały czas pamiętać, że II wojna światowa niestety mocno przetrzebiła zbiory prac Wyspiańskiego. Wyspiański, jak już mówiłam, był bardzo emocjonalny i te prace, które wykonywał z własnej inicjatywy, musimy cały czas pamiętać, że nie było na to żadnych zleceń, żadnych umów, czyli na przykład na projekty witraży do katedry, on to bardzo przeżywał.

W ogóle jego decyzja o tym, żeby projektować witraże do katedry wzięła się stąd, że wtedy bardzo się oburzano, że sprowadza się witraże, które są dziełami artystów zagranicznych, zagranicznych warsztatów i Wyspiański postanowił je zaprojektować. Natomiast one nigdy nie zostały zrealizowane, w ogóle nie prowadzono rozmów na ten temat, przynajmniej nie udało się znaleźć żadnych śladów, żadnych archiwaliów. I to był taki właściwie ból, który towarzyszył mu do końca życia.

Wystarczy powiedzieć, że w roku 1907, a więc niedługo przed śmiercią, Wyspiański polecił ciotce Stankiewiczowej zniszczenie rysunków i notatek dotyczących właśnie tego projektu. Na szczęście ciotka nie posłuchała i udało się uratować część. Natomiast świadczy to niewątpliwie o nim jako artyście.

Tak samo emocjonalny stosunek do tego wydarzenia historycznego, jakim było opuszczenie w sierpniu 1905 roku przez wojsko austriackie Wawelu, a właściwie rozpoczęcie wychodzenia, dlatego że w tej pierwszej fazie został zwrócony zamek i baszta senatorska. Wyspiański to przeżywał, nawet będąc poza Krakowem, nawet zajmując się czym innym, on bardzo dokładnie śledził wydarzenia, jakie działy się na Wawelu. I naprawdę było to dla niego duże przeżycie, czego zresztą mamy świadectwo, to jest wiersz poświęcony właśnie temu wydarzeniu.

Chciałam też odkryć dla siebie Wyspiańskiego. To, co robiłam przy okazji tej wystawy, to było nowe odczytanie np. dramatów.

Czytając jeszcze raz twórczość dramatyczną Stanisława Wyspiańskiego, uświadomiłam sobie, że Wawel jest tam właściwie stale obecny. Dla mnie dużym odkryciem była legenda Stanisława Wyspiańskiego, zarówno pierwsza, jak i druga. Odkryłam dla siebie niesamowite po prostu bogactwo wątków, jakie zawarł mniej Wyspiański.

Jego fascynacja słowiańszczyzną, sztuką ludową, a także oczywiście odniesienie się do znanej nam wszystkim legendy o Kraku i Wandzie. Co jest interesujące, to przede wszystkim projekty kostiumów do Legendy II, tej, która została wydana w roku 1904. Postacie, które wprowadził Wyspiański do utworu i dla których później projektował kostiumy, są potrosze niesamowite.

Właśnie wywodzą się z folkloru słowiańskiego. Na wystawie pokazuje coś, co nazywamy karuzelą, czyli jest to obracający się element właśnie z projektami kostiumów. Są one naprawdę niesamowite, dają wiele do myślenia.

Na przykład Wanda miała być ubrana w strój, w suknię ozdobioną elementami wywodzącymi się ze sztuki ludowej. Przewodzącymi na myśl parzenice góralskie. Takim nowym odkryciem jest dla mnie też Bolesław Śmiały, którego oczywiście znam, bo dramat czytałam wcześniej wielokrotnie.

Natomiast teraz przygotowując wystawę, wybierając obiekty, które chciałabym pokazać, odkryłam dla siebie też różne takie nowe wątki, nowe motywy, których nie widziałam wcześniej. Na wystawie możemy oglądać na przykład wieczka od form do robienia serów. To są tak zwane sercówki.

I ni mniej, ni więcej posłużyły one jako wzory dla tarcz. Tarczy króla, królewskiego brata oraz Sieciecha. Jest to na pewno zaskakujące.

Natomiast możemy też oglądać litografie. To są wzory sztuki ludowej wydane w XIX wieku, w latach osiemdziesiątych. Ale żebyśmy jeszcze nie wyszli z tego zaskoczenia, jest również drugi wzór do korony króla.

To z kolei jest flaszka drewniana, również z takim ornamentem i również została wykorzystana przez Wyspiańskiego. Także te źródła inspiracji są naprawdę wyjątkowo ciekawe i radzę dokładnie przyjrzeć się temu fragmentowi wystawy, bo niekiedy jest to rzeczywiście zaskakujące. Moim wielkim powodem do dumy i właśnie takim zbiorem perełek jest sala w budynku numer dziewięć poświęcona dramatowi Bolesław Śmiały i jego prapremierze w Teatrze Miejskim w Krakowie.

Dlatego, że udało się tam pokazać trzy portrety aktorów grających w owej prapremierze, która się odbyła w roku 1903. I są to wszystko pastele autorstwa Wyspiańskiego. To jest portret Józefa Sosnowskiego jako króla.

Być może niektórzy Państwo kojarzą ten portret, bo parę lat temu został sprzedany na aukcji. Kupiło go Muzeum Narodowe w Lublinie. Nasze szczęście, bo dzięki temu mogliśmy go pokazać na wystawie.

Jest również portret Andrzeja Mielewskiego w roli Rapsoda z Muzeum Śląskiego w Katowicach. A także największa perełka, czyli portret Michała Tarasiewicza w roli Sieciecha, który jest przechowywany w Muzeum Teatralnym w Warszawie. Mówię, że to jest największa perełka, ponieważ portret jest wspaniały pod względem artystycznym.

Jest rewelacyjnie malowany pastelami. I kiedy Państwo przyjdziecie na naszą wystawę, to zobaczycie jak wspaniała jest kolorystyka. Jest ten wspaniały odcień niebieskiego, którego używał Wyspiański.

Bo musimy pamiętać, że Wyspiański jest właściwie najwybitniejszym, albo jednym z najwybitniejszych pastelistów polskich. Rzeczywiście on przyczynił się do spopularyzowania tej techniki. Z pewnością chodziło też o efekt, jaki można było osiągnąć przy pomocy pasteli.

Efekt był bardzo różnorodny, bardzo bogaty. Jak przeglądniemy jego dzieła, możemy zobaczyć, że niektóre pastele wręcz przypominają obrazy olejne. Są naprawdę wspaniale malowane.

Natomiast myślę, że było to też dążenie Wyspiańskiego do pewnej doskonałości, do jak najlepszego opanowania techniki pasteli, w ogóle warsztatu artysty. Także myślę, że to jest taki istotny rys jego osobowości. Po prostu był naprawdę bardzo wymagający względem siebie.

W zamku możemy też zobaczyć coś, co jest taką niespodzianką, było dla mnie też zaskoczeniem. Możemy zobaczyć uzupełnienie do pastelu przedstawiającego portret Zygmunta Augusta. I teraz chciałam parę słów o tym, bo rzeczywiście to jest godne uwagi.

Jest wielki problem z wypożyczeniem pasteli na wystawę. Dzięki dużej życzliwości Muzeum Krakowa udało nam się wypożyczyć nogi Zygmunta Augusta, bo to są dosłownie nogi Zygmunta Augusta. I na naszej wystawie możemy prezentować portret w całości.

Jest to naprawdę ewenement, dlatego że ten portret nigdy nie był prezentowany jako portret całopostaciowy. Przeglądałam przedwojenne katalogi. Okazało się, że zawsze oba portrety figurowały jako portrety w popiersiu.

Więc jest to niewątpliwie niespodzianka, jaka spotkała mnie przy przygotowywaniu wystawy. Bardzo przyjemna i zapraszam wszystkich do oglądnięcia tego portretu, bo jest to naprawdę bardzo interesujące. Myślę, że takimi perełkami są również rysunki, o których wspominam.

To znaczy rysunki, które Wyspiański wykonał w 1904 roku właśnie w związku z przygotowaniami do projektu Akropolis. To jest taka bardzo interesująca dokumentacja różnych detali architektonicznych. Niekiedy wnętrz, ale wnętrz było mało.

Na tej wystawie możemy oglądać jego pracę w zamku. Są to naprawdę dzieła mało znane, ponieważ udało się sprowadzić na przykład rysunki, które wcześniej nie były pokazywane, pochodzące ze zbiorów prywatnych czy też ze zbiorów instytucji. Zostały one zakonserwowane specjalnie na naszą wystawę, a więc jest to rzeczywiście okazja, żeby przyjść i zobaczyć to, co na ogół jest zakryte przed naszymi oczami, bo rysunki to są na ogół prace magazynowe.

Są wypożyczane jedynie na krótki czas ze względu na podłoże, na jakim zostały sporządzone, papier, który jest kruchy, delikatny i trzeba bardzo na niego uważać. Na początku wystawy w pierwszej sali w zamku znajduje się autoportret Stanisława Wyspiańskiego. Autoportret rzeczywiście zaskakujący.

Został wybrany przeze mnie celowo, ponieważ uważam, że chyba najlepiej komponuje się z Wawelem, z jego wnętrzami, z innymi portretami prezentowanymi na stałych wystawach wawelskich. Jest to autoportret w kontuszu. Jest to dość zaskakujące, ponieważ Stanisław Wyspiański na ogół portretował się w stroju codziennym.

Czasem portretował się również z elementami stroju ludowego, stąd autoportret w serdaku. Natomiast dlaczego w kontuszu? Trudno znaleźć inny taki autoportret w jego twórczości. Mnie się to nie udało.

Wydaje mi się, że ten jest jedyny. On jest bardzo ciekawy też z powodów czysto artystycznych. To znaczy artysta namalował ten portret bardzo szybko, szybkimi pociągnięciami pędzla.

Niekiedy nakładał dość cienką warstwę farby. Natomiast uwagę przyciąga piękny kontrast między barwą kontusza, taką niebieskawą, a złocistym tłem oraz karnacją artysty. Artysta ma na sobie kontusz.

Ma żupan, ma czapkę. Natomiast jaki był Wyspiański? Myślę, że był osobą trudną. To znaczy ze względu na swoją dużą wrażliwość, dużą emocjonalność, ale także ze względu na bardzo duże wymagania wobec siebie i myślę, że także wobec innych.

Myślę, że praca rzeczywiście była dla niego najważniejsza. Muszę też powiedzieć, że Wyspiański z pewnością przez cały czas zdawał sobie sprawę z tego, że jest chory, że ma bardzo ograniczony czas na tworzenie. Stąd też myślę, że taka pasja, taka zajadłość, z jaką rzucał się dosłownie na każdy nowy temat.

Pasja, z jaką go opracowywał. Po prostu on był w innej sytuacji niż inni artyści, bo choroba się rozwijała. To doszło do głosu między innymi przy pracy nad projektem Akropolis, gdzie właściwie artysta mógł pracować w latach 1904-1905 rzeczywiście w taki pełny sposób.

Pozostałe lata to już właściwie jakieś konsultacje, bo choroba stale niestety postępowała. Artysta był coraz słabszy, ale nigdy nie chciał przestać tworzyć. Nie chciał, aby choroba przeszkodziła mu w tym, więc myślę, że to jest taki znamienny rys jego osobowości.

Jak już mówiłam, artysta niekiedy podejmował takie inicjatywy, możemy powiedzieć, czysto oddolne. Było tak w pracy nad projektami witraży, że musimy pamiętać, że on nie dostał żadnego zlecenia na te projekty i w efekcie okazało się, że dosłownie rysował, czy później przygotowywał kartony dosłownie do szuflady. One nie zostały zrealizowane, co łączyło się właśnie z tym wielkim bólem, z wielkim rozczarowaniem.

Łączyło się to oczywiście też z pewnymi sprawami finansowymi, dlatego że ponieważ artysta nie dostał zlecenia, no więc finansował pracę nad nimi po prostu ze swojej kieszeni. Musimy też pamiętać o tym, że podobnie było z projektem Akropolis, bo o ile Władysław Ekielski był znanym architektem, on cały czas był czynny w zawodzie, to Wyspiański znowu tworzył projekt Akropolis właściwie nie oczekując tego, że on będzie zrealizowany, bo raczej to miała być koncepcja, to miała być odpowiedź właśnie na te dwa pytania, o których wspominałam, czyli były to też oczywiście nakłady finansowe. Podobnie było również w przypadku dramatów, czy też prapremier jego spektakli.

Artysta był można powiedzieć gotowy na wszystko, żeby ujrzeć swoje dziecko, swoje dzieło, żeby ono z kolei mogło ujrzeć świat dzienny. Zostało opublikowane, dlatego że na wystawie są też pokazywane rachunki. Są to rachunki wystawione przez drukarnię Uniwersytetu Jagiellońskiego, podpisane przez jej zarządcę Józefa Filipowskiego właśnie na nazwisko Stanisława Wyspiańskiego, bo Stanisław Wyspiański ni mniej, ni więcej tylko finansował druk swoich dramatów.

On dopiero później, znacznie później znalazł wydawcę, który jakby zdjął z niego ten ciężar, a co ciekawe, niekiedy finansował również druk afiszy prapremier swoich utworów, czyli na pewno było to obciążenie dla artysty, to był kolejny stres, kolejne zadanie, jakiego się podejmował i niekiedy możemy odnieść, że rzeczywiście ta praca mogła być po prostu ponad siły. Musimy też pamiętać, że Wyspiański miał żonę, dzieci, dom, który po prostu utrzymywał.